

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie rb. 3 kop. 60
 półrocznie rb. 1 kop. 80
 kwartalnie rb. — kop. 90
 Cena pojedynczego numeru k. 8.
 Dopłata za odnośnienie—15 kop.
 kwartalnie.
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rb. 4 kop. 80
 półrocznie rb. 2 kop. 40
 kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
 jednosłupowego wiersza petitu.
 Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
 od wiersza.
 Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
 szenia zagraniczne po kop. 12
 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
 logi na 1-ej stronie po kop. 20
 Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
 Za tłumaczenie ogłosz. z języków
 obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia”: ulica Kaliska № 9 (obok Hotelu Wileńskiego).

Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11 (obok Magistratu).

Do Czytelników.

Z powodu niczem obecnie nie krępowanego wszechwładztwa organów policyjno-wojskowych, tamujących na każdym kroku wolność słowa i prasy: postanowiliśmy na pewien czas wobec stanu wojennego zawiesić wydawnictwo „Tygodnia”, aby nie obrażać Najwyższej Woli Monarszej, wyrażonej w Manifeście Konstytucyjnym z dnia 30 października 1905 roku.

Redakcja „Tygodnia”.

NA JAKIEJ ZASADZIE?...

Na jakiej zasadzie tymczasowy generał-gubernator płocki poddał pismo miejscowe («Echa Płockie») uprzedniej cenzurze, kiedy po listopadowym stanie wojennym wyszedł Ukaz o zniesieniu cenzury?!... Gdybyśmy myśleli nad rozwiązaniem tej zagadki do samej śmierci—jeszczebyśmy jej nie rozwiązali. Pan generał-gubernator płocki powinienby zdawać sobie sprawę z tego, co ma prawo zrobić, a czego mu wprost niewolno!... Miał on prawo zawiesić pismo miejscowe czasowo lub na cały czas trwania stanu wojennego, miał prawo to zrobić bez żadnej przyczyny, lub choćby dlatego tylko, że np. w «Echach Płockich» niepodoba mu się farba drukarska jako zbyt czarna (kolor anarchiczny); ale nie miał najmniejszego prawa, po świeżem wyjściu Najwyższego Ukazu, zwalniającego prasę z pod cenzury, poddawać ją znów pod cenzurę!!..

Prawdziwe curiosum!... Choć co prawda, w innych kierunkach społecznego życia naszego, zachodzi w tej chwili tysiące faktów analogicznych.

mi gimnazjów rządowych. Po długich, 3 latach trwających, staraniach, ministerjum oświaty decyzją z dnia 32 lipca (4 sierpnia) r. b. pozwoliło temu konsorcjum na otwarcie rzeczzonego gimnazjum. Ponieważ jednak przedtem już wydany został ukaz o pozwoleniu na otwarcie w Królestwie Polskiem szkół prywatnych bez praw, z językiem wykładowym polskim, przeto konsorcjum zaraz w początkach września r. b. podało do Ministerjum oświaty podanie o zamianę gimnazjum z prawami na gimnazjum bez praw, z językiem wykładowym polskim oprócz języka rosyjskiego, historii i geografii Rosyi, które mają być wykładane w języku rosyjskim. Ministerjum na to nie dało dotąd żadnej odpowiedzi. Prywatnie tylko dowiedziano się, że zdecydowanie tego żądania oddano kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego. Wskutek tego dnia 9 listopada r. b. wysłano do kuratora podanie o przyspieszenie decyzji, a następnie w dniu 15 tegoż m. wysłano jeszcze telegram z przedstawieniem szkodliwych dla naszej młodzieży następstw tej nieprzewidywanej zwłoki. Na to wszystko od Kuratora również dotąd żadnej niema odpowiedzi! I również prywatnie doszła tylko wiadomość, że kurator nie ma prawa na wydawanie takich pozwoleń i dlatego zwrócił się w tej mierze do ministerjum z odpowiednim wyjaśnieniem.—Tak tedy mamy pozwolenie na szkołę rządową, mamy dalej prawo na zasadzie Najwyższego Ukazu na zamianę tej na szkołę prywatną z językiem wykładowym polskim, tylko nie ma władzy, która by wydała odnośne pozwolenie. Ministerjum odsyła do kuratora, a kurator do ministra, a szkoły pomimo służącego nam prawa, jak nie było tak nie ma!..

Są to istne zarty. Decyzja w sprawie nie potrzebującej żadnych prac przygotowawczych, która mogłaby być załatwiona depeszą, ciągnie się już kilka miesięcy.

Może podniesienie tej kwestji w organach naszej prasy położy koniec tej ciucubabce biurokratycznej, która nam i naszej młodzieży tyle szkody wyrządza.»

Biskup Kujawsko-Kaliski do ludu wiernego.

Od pewnego czasu krążą między wami rozmaite nauki, niezgodne ani z Wiarą św., ani z dotychczasowem usposobieniem spokojnem i te nowe nauki wyradzają wielki zamęt w głowach waszych tak, iż oszołomieni częstokroć nie wiecie, czego się nadal trzymać, aby żyć spokojnie i pracować na zbawienie duszy. Z tego powodu jako troskliwy ojciec o szczęście ziemskie i wieczne powierzonych mi od Boga dzieci, postanowiłem do was przemówić i jednocześnie wskazać drogę pewną, po której chodzić macie.

uświadomieniu ludu, uczynieniu z tej wielkiej a ciemnej masy dobrych Polaków i chciałaby wszystkie warstwy narodu zjednoczyć tą szczytną ideą.

Cóż więc dziwnego, że ją rażą i boją stosunki, może powszechne gdzieindziej i wytłomaczone, ale u nas tem przykrzejsze i zgubniejsze, że przeszkadzają wielkiej pracy narodowej, a nawet ją uniemożliwiają zupełnie!

Ten wzniosły cel, ta głęboka wiara, że tylko światło zwycięża otchłanie niewoli, powinny zamknąć nam oczy na wady kompozycji utworów, bądź co bądź niepospolitych, nie codziennych; powinny zwrócić naszą uwagę na myśli natchnione gorącą miłością Ojczyzny, i zjednać naszą sympatję autorce, która w ten sposób określa swoje uczucia i pragnienia:

Wiem! niech mi smętne echo nie powtarza
Tego, co wstydem pali i co boli,
Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza
I z krwawej roli...
I ja też lecę, jak ptak obłąkany
I wichrem gnany.

Przecież, o zmierzchy skrzydłami bijąca
I piekiel naszych ogarniona sferą,
Oczyma szukam dnia blasków i słońca,
Contra spem spero...
I w głębi mogił czuję życia dreszcze
I ufam jaszczel..

Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów,
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,
W jutrznię błękitów,
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawioi
Przeciw nadziei!

1. Niemal od tysiąca lat naród polski przyjął naukę Pana Jezusa, głoszoną przez Kościół katolicki. Tylko ta nauka, dana przez Boga nieomylnego, zaspokajała jego duszę, utrzymywała go w szczęściu i zachowywała w długiej niedoli i ciężkich prześladowaniach. Gdyby nie ta Wiara św., opowiadana w języku ojczystym przez kapłanów, stracilibyśmy już dawno język i ducha polskiego. Wiara nas zawsze skupiała, dając szczerą pociechę i przypominając dawne wspaniałe dzieje polskiego narodu. Przodkowie nasi aż do krwi rozlewu szanowali wielki i nieoceniony skarb wiary, kochali w niej Pana Boga i byli Mu posłuszni w wykonywaniu wszystkich przykazań. I was ta wiara czyni szczęśliwymi, bo wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga: jej łaski ciągle bierzecie od kolebki, gdy się odradzacie w sakram. Chrztu św.—aż do grobu, kiedy opatrzeni Sakramentami wśród modlitw kapłana idziecie na sąd Boży, aby za życie cnotliwe i spokojne otrzymać nagrodę wieczną. *Wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki, mówi sam Bóg (Jan XI, 26).* Patrzcie, ukochani moi, jaka to wielka otucha dla wszystkich silnie wierzących w Pana Boga i zachowujących Jego święte przykazania! Dobry chrześcijanin najchętniej znosi wszelkie niedostatki i kłopoty i choroby, które się podoba Panu Bogu na niego zsyłać, byleby tylko nie pozbawił się pokoju duszy.

2. Obok gorącej miłości wiary katolickiej, polak ma miłość ojczyzny—tej ziemi, która go zrodziła i żywi ciągle i w której ma kiedyś spocząć—aż do dnia sądu ostatecznego. Ziąd Kościół katolicki czystą miłością ojczyzny poświęca, błogosławi jej i uważa za dar, otrzymany od Boga, i za źródło wielu cnot i poświęcenia synowskiego. Polak, który nie kocha ojczyzny, zaparł się wiary katolickiej, bo nie zachowuje czwartego przykazania, nie szanuje karmicielki swojej i źle jej życzy. Pamiętajcie jednak, że prawdziwa miłość powinna pochodzić z miłości Pana Boga: licha jest miłość ojczyzny i fałszywa miłość Boga, jeżeli miłość ojczyzny ma być początkiem miłości Boga. Prawdziwa miłość ojczyzny nie polega na pustych słowach i obietnicach, ale na życiu cnotliwym, sumiennem pełnieniu obowiązków i wystrzeganiu się błędów i występków, któreby ojczyźnie wstyd, hańbę i nieszczęście przynieść mogły. Pan Jezus tak gorąco kochał kraj rodzinny, po wyświadczeniu mu największych dobrodziejstw wśród ciężkiego żywota, że wkrótce przed meką płakał nad ojczyzną, aby wszystkim pokazać, iż ojczyznę swoją należy kochać aż do śmierci. Oto wzór miłości ojczyzny dla chrześcijan, pragnących iść zawsze śladami Zbawiciela.

3. Dobry polak nietylko wierny jest Panu Bogu i ojczyźnie ziemskiej, ale także to w co wierzy, wykonywa w najbliższem otoczeniu—w rodzinie. Cały naród polski, jak każdy inny, składa się z pojedynczych rodzin, a rodzina ma w swem łonie męża, żonę i dzieci. Jak naród nasz trwa wiernie w jedności Wiary katolickiej i tem się odznaczał przez wszystkie wieki, tak i rodzina każda powinna być szczerze katolicka i kierować się we wszystkim nauką Zbawiciela, który małżeństwo chrześcijan wyniósł do godności Sakramentu. A czego powinni się trzymać małżonkowie? Oto, mąż jako głowa rodziny, ma być wzorem poświęcenia, wzorem postuszeństwa Panu Bogu, wzorem sumiennego pełnienia obowiązków, włożonych nań przez Opatrzność Bożą. Mąż jest w rodzinie jakoby słońcem: jako koło słońca krążą planety i biorą odeń ciepło, światło i życie, tak od męża wszyscy mają brać dobry przykład do naśladowania i otrzymywać opiekę, bo on jest pierwszym i przyrodzonym obrońcą rodziny i jej żywicielem. Ojciec powinien czcić i kochać Pana Boga, okazując we wszystkim posłuszeństwo dla przykazań Boskich i kościelnych a wtedy i dzieci własne będą go szanowały, bo się naocznie przekonają, że ojciec czci Pana Boga. Jak okręt, gnany burzą, szuka schronienia w cichej przystani, tak mąż po

walkach i trudach codziennych szuka w towarzystwie żony odpoczynku, rady, współczucia, miłości i zachęty do dalszej pracy. Od żony chrześcijańskiej ma płynąć miłość i pokój. Żona, jako matka, ma główny wpływ na wykształcenie, bo jej ręka pisze pierwsze głoski na młodocianem sercu dziecka. Jeżeli wyrzyje na tem sercu znak krzyża czyli zaszczepli w niem prawdy religijne i nauczy kochać Pana Boga i pełnić Jego wolę, to nauka matki będzie mu na całe życie drogowskazem. Choćby nawet chwilowo dziecię się zbłąkało, zapomniało o pacierzu i spowiedzi i o przestrożach kochającej matki, przyjdzie chwila, w której sobie przypomni drogie słowa upomnień macierzyńskich i wróci do Boga przy łasce Jego. Żona, jako gospodyni chrześcijańska, stara się spełniać wszystkie obowiązki domowe, bo wie, że jej lenistwo jest zarazą i złym przykładem dla wszystkich domowników, jej niegospodarność jest zgubą a rozrzutność ruiną domu. Gdy Bóg zesłał kłęskę pomoru na Egipt i anioł śmierci w każdym domu zabijał syna pierworodnego, z rozkazu Pańskiego tenże anioł pomijał drzwi domów żydowskich, bo były pomazane krwią baranka wielkanocnego. Tak i zepsucie dzisiejsze i zaraza moralna nie zdoła zatruć nowego pokolenia, gdy każdy dom chrześcijański będzie oznaczony świętym znakiem krzyża, t. j. gdy wszyscy w nim pełni będą święty zakon miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela. Tylko wtedy ojciec i matka mogą spokojnie umierać, bo w Wierze świętej i wychowaniu bogobożnem zostawiają dzieciom największy majątek i najwspanialsze dziedzictwo. Pamiętajcie jednak, ukochani rodzice, że dla dzieci nie wystarczy wyuczenie na pamięć choćby całego katechizmu; potrzeba jeszcze wychowania chrześcijańskiego, t. j. prawdy katechizmowej, powinny koniecznie wejść w krew duszy, czyli nietylko w umysł, ale i w serce dzieci, aby się stały ich życiem i prawidłem postępowania.

4. Cała nauka Pana Jezusa jest bardzo kosztownym skarbem a w nim drogocennym klejnotem jest miłość wzajemna czyli *prawo miłości bliźniego*. Tę wielką cnotę miłości, nieznaną dawniej, mamy od Zbawiciela, bo On ją zaszczeplił w sercach naszych, On wyrzekł wielkie słowa miłości i braterstwa, które ze wszystkich ludzi czynią jedną rodzinę, a w tej rodzinie Pan Jezus jest Ojcem a my dziećmi. Prawo miłości bliźniego nazwał drugim przykazaniem zaraz po miłości Pana Boga, podał tę cnotę jako znamię swoich uczniów, zapewnił jej doczesną i wieczną zapłatę i uczył nieustannie swoim przykładem w czynach i słowie. Ukochani moi, bardzo wiele jest ogniw, które nas wzajemnie łączą, mianowicie: jedna wiara, która nam wszystkim jak pochodnia przyświeca i jednych prawd uczy,—jeden Chrztę i jedno Sakramenta, przez które łaski z meki Zbawiciela spływają na nas bez różnicy stanu i pochodzenia,—jeden Stół Pański, do którego wszyscy, wiewcy i mali, jako dzieci jednego Ojca zasiadamy, aby pożywać Komunii św.,—jedna nadzieja za grobem, t. j. nadzieja szczęścia i pokoju w niebie, do którego wszyscy dążymy. Zapewnia nas o tem wszystkim Pismo św., gdy mówi: *Wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie... Wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie* (Gal. III, 26 i 28). Pan Jezus zaleca nam tę miłość jako zachowanie pokoju i zgody z bliźnimi: *błogosławieni ci... błogosławieni pokój czyniący* (Mat. V, 4 i 9),—zaleca ją jako przebaczenie uraz: *mitujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści* (tamże 44),—zaleca ją jako miłosierdzie i współczucie dla ubogich, chorych, uciśnionych i obiecuje za to nagrodę w niebie (tamże XXV). Wreszcie, przed meką swoją Zbawiciel tak się odezwał o miłości: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się współczynie miłowali; jakom was umiłowal, abyście się i wy społu miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan XIII, 34 i

I przyroda ma swoje spoczynki, swoje cele i zadania. Ma też swoje piękne dni, choć tych jest niewiele, tak samo, jak w życiu ludzkim.

Lekki wiatr przelatywał pomiędzy drzewami, które z cicha mruczwały, melodyjnie, gotując się na długi zimowy spoczynek po kilkomiesięcznej

krawo połowę nieba zawieszono szafirom. Słonce chyliło się do zachodu, barwiąc na

Anioł i jego podszepty.

zniknął z oczu Orwidowi.

Sklonił się i po chwili, w szarzącym mroku dyrektora.

wach co innego, a nie kopalnia. Dobranoc panie

Sprawiedliwy był i mądry... synowie insi. Im w głowie

— Wiesz panu, — rzekł górnik tonem przekomania. — Będziemy czekać. Niech pan próbuj. Tylko,

na sercu leży. — Wiesz panu, — rzekł górnik tonem przekomania. — Będziemy czekać. Niech pan próbuj. Tylko,

jest nieomylny. Swoją drogą użyję wszelkich godziwych środków, aby nakłonić pana Mirskiego, do

— zaczął. — Mogę być wszelako w błędzie. Nikt nie wiecie dobrze, jakie było dotąd moje zdanie,

czyż mógł brnąć na swą odpowiedzialność życie tych ludzi, którzy jego słowom pewnie by zaurali?

Dobre wiedział jak dużo od niej zależało; ale

— 140 —

jestem winą. — Tak, tak, on jest trochę dziki, bo nie nawisł wobec mnie, nie może grać roli. Cóż ja tutaj więc kochyła: A że pierwsze przypuszczenie więcej jej dogadzało

powtarzała sobie w duchu. — Czy taki niesmiały, czy też objętny? —

porne i wręcz zbliżenia unikał. krotkie przez nią zachęcany trzymał się dotąd od-

A Witold Orwid, choć niedwuznacznie i parowahać się bynajmniej i tylko zwłoka ją gniewała.

i mogący dać zarazem rozrywkę i korzyść, nie myślała Sposób na to był łatwy, a że wcale przyjemny

wspomnień z przeszłości. a co najważniejsza — stopień posiadanych przez niego

Należało wybaczyć jego myśli, pragnienia, cele, młodego dyrektora.

magat zbliżenia i poznanie dokładniej, interesującego, wokoło wszystkie serca. Tu zaś sam interes wy-

Punktem honoru pięknej pani było, podbić o to starała.

wrażenia i to jeszcze wówczas, gdy najmocniej się Pierwszy raz jej się dopiero zdarzyło, nie uczynić

nieprzyjemnej. dumna bowiem, gryząc wąskie usta, o rzeczy bardzo

data jak królowa zadumana nad państwem losami; Z aureolą złotego warkocza nad czołem, wysła-

w powłóczyłszy pół żałobny szlafrok otulona. opadłym liściem, szła wolnym krokiem pani Wanda,

Bokiem ogrodu, krętą ulicą, zasnęła miękko

— 141 —

Młody człowiek na ten zwrot formalnie osłupiał. Nigdy się nie spodziewał czegoś podobnego.

Prawdaż to była, czy udanie?

W tej chwili uczył, jak jego rękę, mięka dłoń w lekki obejmuje uścisk, głos zaś cichy mówił dalej:

— Ja nigdy się nie skarzę, bo winien tu sam los, lecz faktem jest, że w ścisłym rodzinnym kole,

można nie mieć współczującej, braterskiej duszy. Pana to dziwi, nieprawdaż?

— Łaskawa pani... istotnie... to bardzo smutne, — ozwał się Orwid, nie mogąc jeszcze oprzytomnieć.

Czuł tylko wzrastający, a całkiem niepojęty wstręt do tej pięknej kobiety, siedzącej przy nim w postaci anioła żądającego pociechy.

— O tak, to smutne, — poderwała. — Być otoczoną, a samą i nie mieć z kim podzielić trosk swoich, czy radości... Sierotą byłam młodą, niedoświadczoną. Serce spało — za to dziś, rozbija się niekiedy jak ptak o ściany klatki; a trafiłeś pan właśnie na jedną z chwil takich.

Kończyła to szeptem prawie, chyląc się jak złamana, ku swemu towarzyszkowi.

I naraz młody człowiek uczył tuż przy ramieniu, cały zwój miękich warkoczy, podczas gdy pulchna dłoń łagodnym ciężarem, rękę jego przyciskała.

Jeden stary marynarz, w czasie morskiej podróży, opowiadał mu zdarzenie, jakie miał w swym życiu, pełnym różnorodnych przygód.

W stroju nurka spuścił się był, do ławicy koralowej i napadł go tam olbrzymi polip.

Przed okienkiem każdy się moment zatrzymywał, latarkę stawiał i ruszał dalej. Dopiero przystawano w alei lipowej, łączono się w gromadki, by zawiązać rozmowę i iść już wspólnie do domu.

Tak było co dzień, tak było i dziś, z tą różnicą, że dziś każdy uchylał czapkę, przed idącym zwolna młodym dyrektorem, a nigdy go o tej porze nie spotykano.

On uśmiechał się do nich, pochyleniem głowy odpowiadając na ukłony i szedł tak, że cała linja wymijać go musiała.

Badał przytem nieznacznie, ciemne twarze górników i znajdował na nich wyraz, dawniej niedostrzegany: ponurą zaciętość, a nawet wzburzenia.

Oczy niektórych gniewnie błyszczały, łagodniejąc na widok młodego zwierzchnika, może z wrodzonej chęci ukrycia swych wrażeń, a może dla sympatji jaką sobie zdobył w stosunkowo krótkim czasie.

Miał u nich mir.

Wiedziano dobrze, ile mu takich ulg zawdzięczał, o których oni sami wprawdzie nie pomyśleli.

Rzeczy to były na pozór drobne, a jednak pracę ułatwiały, pozwalając przy mniejszym natężeniu sił, powiększyć dzienny zarobek, a zdrowia zaoszczędzić.

Machina taka, jak robotnik kopalni, mało wprawdzie odczuwa wszelkie udogodnienia, niemniej jednakże zdolną jest zrozumieć dobrą chęć tego, co je zaprowadza, szczególnie zaś gdy mają wpływ, na powiększenie zarobku.

Orleża.

17.

Twarz starego spochmurniała, milczał zaszepiony, a wreszcie odrzekł z uporem:

— Ja o niczem nie wiem. Zadaniem stracha nie udawał. W kopalni są duchy i wszyscy w nie wierzą, bo je nieraz widywali tam, gdzie się ma stać nieszczęście.

— To zabobon.

— To prawda. Sam pan się przekona, pożywszy dużej panie dyrektorze.

— Mniejsza o to, niechaj będa. Mnie chodzi o dzisiejszego, rzekł Orwid poważniejąc. — Chodzi mi zaś dla tego, że odczuwam intensję, jaka was do przyjęcia tej roli skłoniła. Chcieliście użyć siły za bobon, do wywarcia naciśku na pana Mirskiego i podburzenia towarzyszy. To zła gra Marcinie.

— Ja ducha zadnego nie udawałem, bo to grzech, — mruczał z zawziętością górnik. — Ale... stara kopalnia musi być naprawiona, gdyż inaczej chleb stracimy, my i nasze rodziny, chleb, a kto wie czy nie życie.

— Pan Buchner dzisiaj zaopiniował, po obejrzeniu uszkodzeń, że sprawa nie jest tak nagląca, jak nam się wydawało. Poręczył za bezpieczeństwo.

— A pan, czy także ręczysz za nie, panie dyrektorze? — zagadnął stary i spojrzał badawczo, prosto w oczy Orwidowi.

Ten zaskoczony niespodzianie zawahał się z odpowiedzią.

— 139 —

— 138 —

Przytem Orwid miał zalety jednające zawsze ludzi, a temi były: wesołość, młodość i uroda.

Witano go więc przychylnie, gdy szedł, a on ich obejmował jednym krótkim spojrzeniem i nieodmiennie napotykał typy, niczem się w stroju nie różniące.

Płaska czapka, szary spencer, czarne od węgla nogawice, skórzany fartuch i rzemienny pasek, z szeroką klamrą metalową.

Aż wreszcie znalazł, czego szukał, a mianowicie człowieka, któremu nie dostawało tego ważnego szczegółu.

Na samem prawie końcu za innymi, szedł ociężałe stary górnik, niosąc w ręku swoją lampkę, gdyż niczem nie był opasany.

Na widok dyrektora zmieszał się cokolwiek.

Ten wprost do niego przystąpił.

— Cóż to Marcinie! — zagadnął wesoło. — Chłopięce lata wam się przypomniały.

— Jakto... Nie rozumiem pana, — odparł zaczepiony.

— Bo nie chcecie zrozumieć. Któż to stracha udawał. Myślałem, że który z młodych.

— Stracha!.. Gdzie? — chciał się jeszcze bronić stary górnik.

Lecz Orwid przyjacielsko w ramię go uderzył.

— Nie macie się co zapierać, bo wszak was poznałem i mam w kieszeni dowód namacalny. Nie myślę jednak tej wiadomości na waszą obrócić szkodę. Pragnę wiedzieć tylko jedno: jaki w tem mieliście cel, bo przecie nie zabawę.

W powietrzu rozległ się odgłos szybkich kroków i zgrabna, męska sylwetka zamajaczyła w alei lipowej. Codziennie tedy przechodził. Wiedziała o tem. Czy uchyli kapelusza i pójdzie dalej, jak to już nieraz bywało?

Zdecydowaną była nie pozwolić na to i bądź co bądź raz jeszcze próbować go oswoić.

Ale, nadspodziewanie stało się inaczej.

Orwid przystąpił prosto do szlachet ogrodowych i zdjął kapelusz z pytaniem:

— Czy pozwoli mi szanowna pani na kilka minut rozmowy ze sobą?

Otóż nareszcie zdecydował się, — pomyślała pani Wanda i odrzekła natychmiast, z czarnym usmiechem: — Ale owszem. Wejść pan proszę, znajdziesz mnie w altanie.

Znalazł ją w samej rzeczy w maleńkiej altance, meblowanej żelaznym stoliczkiem i jedną tylko ławką. Piękną pani siedząc na niej, wskazała obok siebie miejsce przybytemu.

Zajął je, usunąwszy rozrzucone w nieładzie, miękie faldy jej szlafrocza i przysiadł odrzucając wyłomaczenia powodu swojej śmiałości.

— Łaskawa pani okazywała tyle zajęcia się kopalnią, — zaczął. — Sądzę więc, że jej sprawy nie są pani obce.

— O naturalnie! — przytwierdziła. Mocno mnie zawsze interesuje, cały teren pańskiej działalności.

— 142 —

— 143 —

Stoliczek stał przed ławką, oparła na nim łokieć i pochyliwszy kształtną kibić, wsparła na dłoni głowę.

Teraz mogła patrzeć w oczy swego towarzysza i być przez niego nawzajem widzianą.

On zaś począł w krótkości wyjaśniać stan rzeczy i następstwa mogące z niego wyniknąć, w razie, jeżeli się im wcześniej nie zapobieże.

— Interwencja pani, — kończył, — byłaby tu pożądaną i właśnie na niej opieram moje nadzieje.

— A cóż ja mogę.

— Bardzo wiele; bo wpływem swoim na męża, skłoni go pani do ustępstw.

— Moim wpływem! — szepnęła z udaną ironją. Kto panu o nim powiedział?

Wyprostowała się i pulchną, białą rękę położyła na ręku Orwida.

— Kto panu o tem mówił, że ja coś pomogę, ten mylił się najzupełniej i pana w błąd wprowadził, zaczęła głosem cichym, przyspieszonym, a pełnym smutku i żalu. — Nie wszystko złoto, co się świeci. Nie wszędzie gości szczęście, gdzie go zdala widać... Mój mąż jest bardzo dobry ma swoje przymioty, ale... nikt nie wie, jak mimo to jestem czasami nieszczęśliwą.

Urwała.

Westchnienie z ust jej uleciało, a wzrok się zamglił i spuścił ku ziemi, jak gdyby nie chcąc okazać łez, których istotnie nie było.